№ 115.

GAZETA POLSKA

WARSZAWA,
d. 29 Kwietnia 1831 r. w Piątek.

Prenumerata w stolicy roczna złtp. 40, kwartalna złtp. 12, miesięczna złtp. 5, Nr. pojedyńczy gr. 10. Prenumerata kwartalna po województwach złtp. 20.

Sine ira et studio.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Komitet Rozpoznawczy.

Stosownie do przepisów postanowienia Dyktatora z d. 29 Grudnia 1831 r. i rozporządzenia Rządu Narodowego z dnia 1 Marca r. b. ogłasza: iż następujące osoby w zarzucie do tajnéj policyi uniewinnione i z dotychczasowego zatrzymania uwolnione zostały.

1. Gniewiński Stanisław, lat 27 mający, religii katolickiéj, zecer w drukarni przy Urzędzie Municypalnym, przeciw któremu żadne dowody należenia do tajnéj policyi nie zostały wykrytemi.

2. Kołakowski Jan, lat 35 mający z ułatwiania interesów prywatnych utrzymujący się, który również do byłéj policyi tajnéj nie należał, lecz jedynie był użytym przez władze zeszłego Rządu do śledztwa za granicą kraju względem poruszeń wojsk Węgierskich w roku 1826 do czego opatrzony był paszportem, i pozornym kontraktem kupna kulbak końskich z właściwą władzą zdziałanym, i za odbyte śledztwo otrzymał wynagrodzenie pieniężne. — w Warszawa d. 26 Kwiet. 1831 r. Referendarz Stanu Prezes *Hube.* — Członek Sekretarz *Płużański.*

— Rząd Narodowy, na przedstawienie Naczelnego Wodza, postanowieniami swemi z d. 27 b. m. mianował Jenerałami Brygady, Pułkowników: Ign. Hr. Ledóchowskiego, Dowódcę twierdzy Modlina; Jana Krysińskiego, Dowódcę twierdzy Zamościa, i Henryka Kamińskiego Dyrektora Jeneralnego w Komisyi Rządowéj Wojny.

— Dozór Bóżniczy w stolicy łącznie ze znaczną liczbą znakomitych Izraelitów wydał pod d. 24 b. m. do swych współwyznawców w języku Polskim i Hebrajskim odezwę, w któréj ich wzywa do składania na ołtarzu ojczyzny: wyłogów czyli tres srebrnych lub złotych, znajdujących się na tak zwanych koszulach ślubnych i rejatuchach (tałasach) do nabożeństwa przeznaczonych, a to albo w naturze albo w szacunku odpowiednim zwyczajowi i zamożności, według sumienia dawcy. Do odbierania takowych ofiar wyznaczony jest Komitet z 6 ojców familij, posiadających zaufanie Gminy, który w tym celu odbywać ma posiedzenia w Biórze Dozoru. Dozór zaś wraz z Komitetem składać będzie otrzymane dary dla ojczyzny tam, gdzie właściwa władza Rządowa wskaże. Po stosownym wstępie odezwa ta brzmi daléj jak następuje.

«Obowiązkiem zatém jest każdego przełożonego domu nabożeństwa, niezwłocznie sporządzić i Dozorowi przesłać listę spółwyznawców do niego na modły przychodzących, udzielić im niniejszą odezwę, zachęcać ich do prędkiego uiszczenia się z długu należnego sprawie ojczyzny, (bez względu, że się liczą do pocztu tych Izraelitów tutéjszych, którzy składają i już znaczne złożyli na cel pomieniony ofiary pieniężne lub wartość mające, bądź w Urzędzie Municypal. bądź w właściwych Komitetach:) a po przeciągu kilku dni kazać sobie produkować uzyskane od wspomnionego Komitetu kwity. Cała ta czynność w ciągu 14 dni ma bydź ukończoną.

Dodaje tu dozór, iż usilnie starać się będzie wyśledzić nieczułych swoich spółwyznawców, któryby się wyłamywali z pod wspomnionego dobrowolnego postanowienia, za wiedzą i chęcią całego prawie ogółu Gminy tutejszéj uskutecznionego. Imiona takich nieczułych indiwiduów, jak również niedbałych przełożonych domów nabożeństwa w rzeczoném zachęcaniu i domaganiu się kwitów, podane będą przez wspomniony Komitet do pism publicznych; potrzeby czego, spodziewać się nie można.

Na końcu wynurza Dozór nadzieję swoję, iż starozakonni na prowincyi zamieszkali, chętnie zapewnie naśladować będą tutéjszych spółwyznawców swoich, równie przy téj jak przy każdéj innéj okoliczności, mającéj na celu wspomożenie ziemi rodzinnéj z synowskiém przywiązaniem, a tém samém dowiodą, iż wszyscy jedném oddychają uczuciem, jednym są zagrzewani duchem świętéj miłości ojczyzny.»

Krok ten Dozoru Bóżniczego przekonywa nas, że oświeceni Izraelici czują całą potrzebę wspierania powszechnéj sprawy narodu, że nie są niewdzięczni ziemi, która ich przodkom dała przytułek a ich samych żywi. Oby tylko przedajny motłoch usłuchał głosu godnych członków społeczeństwa naszego! Ale zataić nie można, że ten motłoch tak mnogi, ciemny i chciwy zysku iż zawsze prędzéj pójdzie za brzękiem rubli Moskiewskich niż energijnym głosem światłych starozakonnych, iż zawsze między nim znajdą się kandydaci na szpiegów dla Moskali. Bodajmy się mylili!

— Wczorajszą pocztą odebrane listy z Zamościa, donoszą, że przybył tam z Wołynia transport jeńców Rossyjskich, pod eskortą powstania Wołyńskiego. Między oficerami jest dwóch adjutantów Hr. Dybicza ujętych po drodze przez oddział prowadzący jeńców.

— Dnia wczorajszego przed wieczorem, kilku jeńców Rosyjskich, którzy przyjęli służbę w wojsku naszém, idąc przez ulicę Trębacką poznali w przechodzącym obok nich człowieka, szpiega, który często bywał w obozie Rosyjskim za Pragą. Zatrzymali go natychmiast i zaprowadzili do Gubernatora.

— Dochodzą nas wiadomości: że Zmudzini zabrali Moskalom cztery działa z Pruskiemi herbami. Co większa, że między Moskalami był oddział Huzarów Pruskich i uzbrojonych strażników granicznych. Otóżby to była śliczna neutralność!

— (*Nad.*) — «Fatalny odgłos o cholerze morbus jakby właśnie zajął wszystkich; samo wspomnienie o tém tak jest zbytecznie przerażającém, że nie mało przyłożyć się może do zupełnego niejednych zwątpienia o sobie. Niepotrzeba jednak koniecznie posiadać sztuki lekarskiéj, żeby nie bydź w pewnéj części badaczem natury z odczytań z doświadczeń, skutkiem których widzieć można że wszelkie choroby osobliwie febry aż do epedemicznych z komplikacyi różnych, obrót swój pod różną postacią biorą, w miarę postępu i pory czasu. Gdyby, wyraża w ogólności P. le Roi, samo powietrze zabijało, któżby przy życiu pozostał? Przerażać tem jednem słowem cholera, ma się rozumieć rozpacz! a nad nią nic gorszego, jak mamy z doświadczenia że ukąszenie od psa zdomiemania wściekłego, gotowe w imaginacyą szaleństwa wprowadzić. Niech mi także nie stawia nikt za przykład kuracyi Moskiewskich, gdzie tyle ofiar padło w porównaniu uzdrowionych. Właśnie owszem system leczenia zmieniać należy, ani krępować dochodzeń w szczególności naszych Doktorów zasadami tak zgubnemi jakiemi się okazały pierwszych. Tak wzajemnie założony teraz w stolicy komitet zdrowia wiadomości zbierać powinien od swych kolegów, z ich mniéj więcéj szczęśliwych powodzeń, ale nie obowiązywać ani uczyć czego sam nie umie. Tym jednym sposobem wyjśdź można z przesądu tyle zgubnego, jakim staćby się mogła przedwczesna uniwersalna fałszywa metoda. M.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

FRANCYA. — *Z Paryża 14 Kwietnia.* — Postępowanie Don Miguela względem Francuzów w Portugalii osiadłych, zwróciło surową baczność naszego Rządu. — Znowu niejaki P. Bonhomme, po ulicach Lizbony był biczowany. — Dowiadujemy się, że 1 okręt liniowy z Brest ma odpłynąć na Tag, w celu żądania zadosyć uczynienia, lub blokowania portu.

— *Dnia 16 Kwietnia.* — Minister wojny wydał do Dowódzców wojska w Departamentach pogranicznych stojącego, okólnik przepisujący sposób postępowania ich i obowiązki w teraźniejszych okolicznościach. Zaleca im szczególniéj utrzymać karność wojska i zwracać baczność nietylko na sposób myślenia żołnierzy, ale i mieszkańców.

SAXONIA. — Gazeta Lipska z d. 19 Kwietnia w nadzwyczajnym dodatku zamieściła wiadomość z Drezna z dnia 17, że mnóztwo buntowników uwolniło dwóch uwięzionych obywateli; lecz za nadejściem wojska narodowego tłum został rozproszony, naczelnicy buntu pochwytani i pod sąd oddani.

— *Drezno 19 Kwietnia.* — Nie spełniła się nadzieja, że spokojność tutejszéj stolicy po onegdajszych wypadkach nie będzie już naruszoną. Wczoraj po południu objawiły się poruszenia, które stały się powodem do ostrożności. Tłumy ludu tu i owdzie powiększały się ku wieczorowi, a wszelkie prośby, wszelkie przełożenia względem rozejścia się i zachowania spokojności, pozostały bez skutku; dopuszczano się obrazy wojska, rzucano kamieniami, tak dalece, że do upornych tłumów ognia dać musiano. Odtąd spokojność publiczna naruszoną nie była.

— *Dnia 20 Kwietnia.* — Od dnia wczorajszego, spokojność u nas już naruszoną nie była; ciągle chwytają osoby podejrzane, i z tych osób, które przytrzymano w dniu 17 Kwietnia, już kilka odesłano do domów poprawy.

Włościanie.

(Dokończenie)

Co do 2go. Według szan. Radzcy, włościanin w dobrach prywatnych posiada grunta na mocy umowy, a w dobrach narodowych na mocy odwiecznych przywilejów i przedawnienia jest właścicielem gruntu przez siebie posiadanego. Przyznajemy, że jest wielu właścicieli ziemskich szlachetnych, ludzkich, w osobie włościanina, rzetelnie, w duchu chrześciańskim, bliźniego szanujących. Wzniosłe ich dusze znają co jest cierpienie, co ludzkość; umieją oceniać położenie włościanina i niedolę jego osładzać; są ojcami swoich włościan. Lecz gdybyśmy ich chcieli policzyć? Możeby się znalazło dosyć; lecz prawo powinno przewidywać rzeczy najniekorzystniejsze i do nich swoje rozporządzenia stosować; w rachunkach swoich i widokach powinno się trzymać *minimum* korzyści, *maximum* ofiar. Niechcielibyśmy, lecz musimy wyznać, że wielu, bardzo wielu znajduje się między właścicielami dóbr ziemskich, którzy włościanina nie za człowieka, lecz uważają za narzędzie, za środek; którzy zaledwie o tyle raczą pomocy włościaninowi udzielić, o ile im to własnéj szkody obawa doradzi. Są i tacy, których machiawelska przewrotność głaszcze z przodu włościanina a z tyłu szarpie; którzy pochlebiają swoim tak zwanym poddanym, a ekonomom za najpiérwszy kładą warunek: surowe z włościaninem obejście, za jedyną postępowania zasadę: *ciebie niechaj się boją, mnie uwielbiają.*

Nie są to deklamacye, lecz fakta; znamy takich właścicieli ziemskich; bo przez lat kilka zapatrując się na życie włościan, widzieliśmy i czułych ojców i srogich tyranów.

A w narodowych dobrach? mają własność, mają przywileje, z tą tylko małą niedogodnością, że wykonanie tych praw, tych przywilejów, od dowolności, od charakteru naddzierżawcy, lub poddzierżawcy zawisło.

Tych małych niedogodności nie postrzegał szan. Radca: bo wszystko widział tylko u siebie i u podobnych sobie sąsiadów; bo według swojego serca sądził o sercu wszy-

stkich tych, od których losy włościan zawisły; bo może ze stanu swoich rolników, wnioskował o stanie wszystkich włościan. Tak zawsze sądzą poczciwe serca; ale i poczciwe serca mylić się mogą. Przebaczy nam przeto autor uwag, że jego zdania nie podzielamy zupełnie.

Co do 3go. Że pańszczyzna nie przyczynia się do nędzy włościan, że zniesienie takowéj nie poprawi ich losu, na to odpowiedź wskazałby przykład innych krajów.

Że pańszczyzna jest uciążliwą, przekonywają o tém narzekania naszych włościan i usiłowania rządniejszych uwolnienia się od niéj. Dwa przynajmniéj tego przytoczymy przykłady.

W dobrach Żareckich, Hr. Jana Męcińskiego dziedzicznych, w których włościanie w ogóle względnego doznawali obejścia, znalazła się znaczna liczba takich, którzy pracą i oszczędnością szczupłe uzbierawszy zapasy, zakupili sobie grunta z opłatą małego czynszu. Ich dola polepszyła się widocznie; przykład ojców, dzieci naśladowały. Jeden zaczął, a powodzenie jego zachęciło drugich do starania się o podobną swobodę. W tych jednych dobrach, w przeciągu lat kilku, kilkunastu znalazło się tak zwanych okupników; nie byli to koloniści z zagranicy z kapitałami przybyli, ale krajowcy, poczciwi téj saméj włości mieszkańcy.

Kiedy rząd zeszły dobra narodowe na sprzedaż wystawił, włościanie ekonomii Koziegłowskiéj w powiecie Lelowskim, chcieli całą ekonomią zakupić na siebie. Po nadaremnych zabiegach w piérwszéj władzy w Kielcach, udali się do byłego ministra skarbu, dopraszając się u tego źródła pomyślności ziemian (jak wyrazili w prośbie) aby im sprzedane zostały te dobra. Mniemane źródło szczęścia, nie pocieszyło ich nawet kroplą nadziei; nie otrzymali podobno odpowiedzi. Przeszkody nie są nam wiadome. Podobnych przykładów usilności włościan, aby się pozbyć jarzma pańszczyznianego, moglibyśmy więcéj przytoczyć.

Lecz téj pańszczyzny, szanow. Radzca tak dalece jest przyjacielem, że żądających jéj zniesienia o złe zamiary lub nieudolność obwinia. O nieszczęśliwy narodzie! jakże ci trudno otrząsnąć się z zastarzałych przesądów! Przyjaciele ludzkości i stanu włościańskiego są demagogami! Więc i Kazimierz W., chwała nasza, Król chłopków, był demagogiem!... Żądający zniesienia pańszczyzny, są teoretykami nieznającymi praw krajowych! Więc zaszczyt naszéj reprezentacyi, stróże praw i swobód naszych: Biernaccy, Szanieccy i tylu innych są teoretykami! nie znają praw narodowych!

Według szan. Radzcy dla zapewnienia pomyślności włościan dostateczną jest reforma żydów i oświecenie klasy rolniczéj. Co do piérwszego przyznajemy słuszność wniosku; potrzebne jest i drugie; ale warunkiem dobrodziejstwa bydź nie powinno. Gdyby od oświecenia włościan zawisło ich uwłaszczenie, to zaledwie ich wnuki byłyby szczęśliwszymi. Wprzód trzeba ich dolę polepszyć, a sami potrafią szukać oświaty. W przytoczonych wyżéj dobrach Żareckich, we wsi Jaworzniku, dwóch włościan okupiwszy się, razem z swemi dziećmi do szkółki chodzili i nauczyli się czytać i pisać. Dowodem tego twierdzenia, że przy lepszéj doli niższa klasa ludzi sama stara się o naukę, niech będą i rzemieślnicy w Warszawie. Dziecko ubogiego, zaledwie na życie zarobić mogącego człowieka, nie pójdzie do szkoły, musi piasek po ulicach roznosić, aby na chleb pięć groszy zarobiło. Rzemieślnik, który znalazł dobry byt w oszczędności i pracy, choć sam czytać i pisać nie umie, stara się o wychowanie dzieci; córki nie tylko czytać, pisać, rachować, szyć ale nawet grać na fortepianie, mówić po francuzku, często nawet baletu się uczą; edukacya w dzisiejszych czasach, pozwolimy sobie tak się wyrazić, do fizycznych już potrzeb należeć zaczyna. Lecz kto głodny, o nauce nie bardzo myśli. Trzeba znać wartość nauki, aby się do niéj, bez względu na piérwsze życia potrzeby przywiązać.

Jeżeli więc włościanie dobrodziejstwa uwłaszczenia nie są jeszcze godnemi, nie zważajmy na to; dobrodziejstwo wyświadczmy, a niegodni dziś otrzymania go, za otrzymane będą ojczyznie wdzięcznymi. Przymuśmy ich aby szczęśliwymi byli; nie zważajmy na tę prawną zasadę: *nemini obtruduntur beneficia*; bo ona tu stosowaną bydź nie może. Włościanie moralnie są dziećmi; obchodźmy się z nimi jak z dziećmi. Rząd już robi co może; prawodawcy będą umieli pogodzić różnorodne interesa z prawem i instytucyami narodowemi; lecz i my obojętnymi widzami pozostać nie powinniśmy. Rząd i sejm może stanowić o osłodzeniu losu włościan, może ich w dobrach narodowych bezwarunkową, zupełną obdarzyć własnością, ale na własność prywatną targać się nie może.

Do was serca czułe i ludzkie należy także przyłożyć rękę do wielkiego dzieła. Zapowiedziane w numerze III pisma naszego Towarzystwo, mamy nadzieję, wkrótce się zawiąże. Pospieszajcie liczbę jego członków powiększać; małe nasiona wielkie mogą wydać owoce. Wielkomyślniejszą jest ludzkość uprzedzająca cierpienie, zamykająca źródło nieszczęść i ubóztwa, od téj dobroczynności, która już dolegające cierpienia osładza i głód nienasycony zasila.

Mniemany rozsądek.

Wyraz *rozsądek* brzmi teraz w ustach różnego rodzaju i gatunku polityków Warszawskich, a nawet najnierozsądniejszych tuzinkowych pisarków. Karły, rojące sobie po głowach przyszłość Tallejrandów i Metternichów, przybrawszy *śmieszno-poważną* postać, z zimną krwią i zarozumiałością, rozprawiają o politycznych wypadkach, jałowy sąd swój, krasząc bez przestanku tym wyrazem: *rozsądek*. Pojmujemy w całéj obszerności jego znaczenie, ale pojmujemy zarazem, dla czego pewna liczba osób, widzi potrzebę wzywać go tak często na pomoc.

Noc 29 Listopada i piérwsze dni Grudnia r. z. były probierczym kamieniem czystego patryotyzmu, bezstronnéj opinii, rezygnacyi w przystąpieniu do świętego powstania, zgoła wszystkich cnót obywatelskich. Samoluby, szukające dziś korzyści z rewolucyi naszéj, ludzie obojętni na prawdziwe dobro ojczyzny a myślący tylko o sobie, stronnicy wreszcie upadłego rządu, kosztem obywateli za zgubną gorliwość nagradzani, powstające teraz, na nieocenione, energijne kroki patryotów, w piérwszéj a najważniejszéj chwili stargania kajdan Moskiewskich, zapał szlachetny nazywają szaleństwém, a nikczemność swoję, chcą zasłaniać tarczą mniemanego *rozsądku*.

Ale że rozsądek da się poczęści klasyfikować, rzucimy kilka uwag, o rozmaitych jego stanowiskach w epoce odrodzenia się Polski.

Zbawiciele nasi, którzy powzięli piérwszą myśl, zrzucenia ohydnego jarzma, i tę myśl tak cudownie zrealizowali: czy też mieli *rozsądek*? Sądzimy że dziś nikt im tego nie zaprzeczy, ale jesteśmy przekonani, że przed 29 Listopada, a nawet w saméj nocy powstania, pewna liczba *rozsądnych* ludzi, nazywała to *szaleństwem*.

Jak tylko dał się słyszeć piérwszy wystrzał, zwiastujący zmartwychwstanie narodu, ludzie *rozsądni* w wielkim byli ambarasie. Lud na odgłos bębna, podług miernego rozsądku swojego, złączył się natychmiast z walecznem wojskiem, napełnił Nowyświat, otoczył Arsenał, otworzył inkwizytorskie więzienia; zgoła przez uzbrojenie swoje, przeraził belwederskiego bohatera i ochronił stolicę, od niebezpiecznego napadu, przeważających sił nieprzyjacielskich, mogącego zniszczyć sam zaród powstania. Wielu znowu ludzi *rozsądnych* uznało za rzecz przyzwoitą, ukryć się jak najspiesznjéj przed powstającą burzą, zamknąć się w domach i oczekiwać spokojnie, rychło przyjdzie czas bezpiecznego pokazania się w charakterze wzorowych patryotów; chociaż rozsądek powinienby był nakazać w téj chwili ogólne uzbrojenie, jedyny środek utrzymania zaczętego dzieła; chociaż należało wesprzeć usiłowania wojska i ludu i przez złączenie sił obywatelskich, zabezpieczyć stolicę od nadużyć jakie nastąpiły, a nawet w takim stanie rzeczy, nastąpić mogły.

Haniebna odezwa Rady Administracyjnéj, opłakująca noc najpiękniejszą w dziejach Polski, wahanie się władz tymczasowych i niejaka martwość osób, niepewną ręką ster rządu biorących; wszystko to skłoniło twórców rewolucyi, do owego pamiętnego zgromadzenia się tysiąca obywateli, przed murami Banku z żądaniami, których potrzebę historya oceni. Krok ten pochodzący z troskliwości o postęp rewolucyjnego powstania, chociaż od rozsądku doradzony, nazwano szaleństwem, ale utwor dyktatury, ślepa wiara w imie jednego człowieka i machiawelstwa towarzyszące temu fenomenowi, były *rozsądkiem*.

Nie chcemy daléj prowadzić téj paralelli, lecz ubolewamy, iż są ludzie, którzy wyrazem tak szacownym, szafują tylko podług swego sposobu widzenia i co mogło bydź najpiękniejszego w rewolucyi naszéj, nazywając szaleństwem jeżeli miało chociaż cień szlachetnego uniesienia, obojętność swoją, osobistość i bojaźń, rozsądkiem osłaniać pragną. Bezstronnie sądząc przyzna każdy, że z natury powstania nagłego, nieprzygotowanego, musiała wyniknąć i pewna otrętwiałość biorących w dłonie losy narodu, i gwałtowna gorliwość, łaknących swobody przyjaciół dobra powszechnego; że masa tych popędów, tworząc bodźce skuteczne, rozwinęła porządek rzeczy, dążący do doskonałości. Gdy się cofniemy ku położeniu ówczesnemu, łatwo nam będzie dostrzedz: iż w najgwałtowniejszych nawet poruszeniach, panował rozsądek, rozsądek ożywiony energią, zdobiący wielu mężów, podziśdzień podpierających sprawę wolności, lecz nie taki *rozsądek* z jakim na przekorę panującéj dziś jedności, popisuje się jakaś klasa niezrozumiana pigmejczyków politycznych, a który jak nam się zdaje, nazwaćby można *spekulacyą*.

WYJAZD.

Daléj mój koniu! po co mam łzy ronić,
Nikt w mojém sercu żalu nie wyczyta;
Wszak dokąd pędziem nikt nas nie zapyta,
Lećmy za sławą, lećmy mary gonić!
Ale rumaku! chwilka jeszcze mała:
Nim mnie poniesiesz miedzy ogień wojny,
Pozwól mi, pozwól, niech choć raz spokojny
Zapłaczę nad nią — bo na mnie spojrzała.
Wszak to ostatni raz w niéj topię oko,
Wkrótce ulecę szarpany boleśnie,
Więc też ostatni raz westchnę głęboko,
I tak ztąd zniknę, jak czcze widmo we śnie.
Nie chcę z przeszłości przyzywać pamiątek,
Ale jéj dobroć, jéj serce bez skazy,
Najsroższych cierpień snują w sercu wątek
I różne w duszy stawiają obrazy.
Czasem mi słodkie pamięć stawia chwilki,
Kiedy młodzieńczym uniesion zapałem
Zwodne na różach ścigałem motylki,
Lub też nadziei poilem się szałem.
Zbiegłaś na wieki, wiosno bez powrotu!
Teraz grobowa wygraża mi jesień,
O duszo moja! nawykła do lotu
Czy to ostatni dzień twoich uniesień!......
Ojczyzno droga! tysiące twych synów
Śmiercią miłości dowiedli ku tobie,
Jeszczem ja zdolny do szlachetnych czynów;
Choć jeden kwiatek zatkniesz na mym grobie.
Daléj mój koniu, już obłok zachodu
Błogą nam gwiazdę zaczyna odsłaniać,
Żegnam cię ziemio miłości i rodu,
Czas leci . . . trzeba mych braci doganiać.
Czas leci!... bodaj ulećiał przedemną,
Bodaj i ten dzień był mi niepamiętny,
Inny choć jednę ma chwilkę przyjemną,
Choć żal udany dojrzy w twarzy smętny;
A mnie i tego zaprzeczył los twardy,
Śmiertelna boleść głębie duszy toczy,
Czytam w jéj twarzy, . . . i nic prócz pogardy,
Pogardy, którą obojętność mroczy!
Daléj mój koniu! towarzyszu sławy!
Obyś mnie zaniósł w krainy wieczności,
Losy! dla dobréj dajcie służyć sprawy,
Albo dozwólcie zginąć dla wolności.
Ten łzę ostatnią uniósł od swych braci
Błogosławieństwa od krewnych odebrał,
Temu żal luba pocałunkiem płaci,
A jam od mójéj słówka nie wyżebrał!
Trzcina, którą wiatr na morze wyrzucił,
Ku lubym brzegom próżno głowę skłania;
Chociażbym kiedy w te strony powrócił,
Mogęż bydź jeszcze przedmiotem kochania?
Szczęśliwy, kogo ta nadzieja łechce,
Jam już doświadczeń przebył długą drogę,
Szczęściu i losom więcéj wierzyć nie chcę,
Bo na jéj sercu polegać nie mogę.
Człowiek co w sercu nie znalazł swobody,
Za kraj krew przelać nie utracił chęci;
Ziomkowie! innéj nie błagam nagrody
Tylko pamięci!
Daléj mój koniu, teraz puszczam wodze,
Obyś mnie jeszcze na brzeg Niemna rzucił;
Bym krzywdy Polski mógł pomścić po drodze
I tam umierać, gdzie Mickiewicz nucił.

J. N....n.

W DRUKARNI GAŁEZOWSKIEGO I KOMP. PRZY ULICY ŻABIEJ Nr. 472.